

Krystyna Rodowska

Nic prócz 0

DOJRZEWANIE WINOGRON

Stanisławowi Grochowiakowi

Gdy kiście brzemienne
jestem przy nadziei:
czekam rozwiązania wezbranej zieleni
już w klinicznej bieli

Miąższ wycieknie sokiem
Słodką po nim plama
Żebra liści szronem
zapiszą się w szybie

Kształt winogron zrywam
już w milczeniu soków
i owoc wyciskam
z obwódek i oków

W którejś winnej uczcie
zapije się oko

1967

CZTERY PRZYKAZANIA OGNI

I

bez twego oddechu
najstarsze dęby
nie wróżą klepki

II

nad krzewem gorejącym
i ptak najszczerzy
nie ćwierknie

III

płomień gdy śni o bąblach
języczy się jasno

IV

gorze tym
którzy w ogniu
kurczą się
o skórę

OFELIA

Głos jej tonie w zalewach oddechu
w wodorostach zaplątanych słów
w ustach bulgocą synkopy
zachodzącej kantyleny

Niewinność ma puste ramiona
w teatrze okrucieństwa Hamleta
Gałąź śpiewki chwyta za włosy
gałązka za bardzo czepliwa
pion przechyla w bezsilność poziomu

W drobnej fali ostatniej nuty
są zielone pokarmy podwodne
przeźroczystych słów wypowiedzianych
kępą ciszy – stałym łodem słów

W śpiewnym wianku odchodząc
podwodna
dziurawiona ujadaniem gwiazd
idzie prosto na ostrza ryb
w mrocznym mule zaniemówienia

1967

CZYTANIE

wodzę po sękach
zatopionego dębu
i zawieszam łaskę pytania
kruchy kostur palca –
na spękanej skórze
cudzych drzwi

po tamtej stronie
chorał głosów trących się w iskrzeniu
od których zapalam z trudem
zdolność przenikania

Krystyna Rodowska

Nic prócz 0

DOJRZEWANIE WINOGRON

Stanisławowi Grochowiakowi

Gdy kiście brzemienne
jestem przy nadziei:
czekam rozwiązania wezbranej zieleni
już w klinicznej bieli

Miąższ wycieknie sokiem
Słodką po nim plama
Żebra liści szronem
zapiszą się w szybie

Kształt winogron zrywam
już w milczeniu soków
i owoc wyciskam
z obwódek i oków

W którejś winnej uczcie
zapije się oko

1967

CZTERY PRZYKAZANIA OGNI

I

bez twego oddechu
najstarsze dęby
nie wróżą klepki

II

nad krzewem gorejącym
i ptak najszczerzy
nie ćwierknie

III

plomień gdy śni o bąblach
języczy się jasno

IV

gorze tym
którzy w ogniu
kurczą się
o skórę

OFELIA

Głos jej tonie w zalewach oddechu
w wodorostach zaplątanych słów
w ustach bulgocą synkopy
zachodzącej kantyleny

Niewinność ma puste ramiona
w teatrze okrucieństwa Hamleta
Gałąź śpiewki chwyta za włosy
gałązka za bardzo czepliwa
pion przechyla w bezsilność poziomu

W drobnej fali ostatniej nuty
są zielone pokarmy podwodne
przeźroczystych słów wypowiedzianych
kępą ciszy – stałym lądem słów

W śpiewnym wianku odchodząc
podwodna
dziurawiona ujadaniem gwiazd
idzie prosto na ostrza ryb
w mrocznym mule zaniemówienia

1967

CZYTANIE

wodzę po sękach
zatopionego dębu
i zawieszam łaskę pytania
kruchy kostur palca –
na spękanej skórze
cudzych drzwi

po tamtej stronie
chorał głosów trących się w iskrzeniu
od których zapalam z trudem
zdolność przenikania